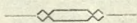




KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.



Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Tom I. 1907. 8^o str. 187. Wystarczy ten napis przeczytać, ażeby książkę wziąć z rozrzwiniem do ręki. Po tylu dziesiątkach lat najcięższej niedoli, w jakiej pozostawała Litwa, przecież wreszcie z naszej strony znak jakiś pomyślniejszego życia, a po stronie rosyjskiej, która to umożliwiła, znak jakiś większego rozumu. Na jeden i drugi objaw patrzy się w głębokiej zadumie, załamawszy ręce, w tem głębszej zadumie, że nie wiadomo, czy utrzyma się ten początkujący rozum i rozwinię, czy na nieszczęście własne i drugich przeminie, jak przemija błyskawica letnia, która na chwilę rozświeci ciemności chmur i znika.

Dzięki inicjatywie znacznych ludzi miejscowych i pomocy tyle a tyle na różnych polach zasłużonego Alfonsa Parczewskiego z ziemi kaliskiej powstało w Wilnie r. 1906. Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Ułożono statut, rząd zatwierdził i rozpoczęła się praca. Znalazły się fundusze, znalazły się zbiory, znalazło się i pomieszczenie dla nich, bo nie brakło ofiarności, dobrej woli i ochoty. Daj, Boże, cierpliwości, wytrwania i pomyślności, bo rozumu po tylu doświadczeniach nie powinno braknąć.

Początki takiego Towarzystwa przedstawiają wielkie trudności. Przełamano je wszystkie i zdołano nawet wydać pierwszy tom *Rocznika*. Jak na jeden rok istnienia Towarzystwa wśród takich warunków, to bardzo wiele.

Rocznik przedstawia się bardzo dobrze. Są w nim prace większe i drobniejsze, ale wszystkie cenne, ani jedna licha. Na czele tomu śliczna rycina z nieznaney akwareli, przedstawiająca Jana Śniadeckiego w pracowni jego naukowej. Zaraz potem idzie wydany przez Henryka Mościckiego pamiętnik Michała Czarnockiego z r. 1844 p. t. *Krótki wia-*

domość o tajnych Towarzystwach uczniów uniwersytetu wileńskiego aż do ich rozwiązania w r. 1824. Pamiętnik to niemałej wartości, bo zawiera wiele nieznanych szczegółów lub niedokładnie znane rozjaśnia, inne stwierdza, co nauce także na korzyść wychodzi. Po tym pamiętniku następują dwie bardzo cenne prace etnograficzne, a mianowicie p. Ludwika Czarkowskiego: Powiat Bielski w gub. Grodzieńskiej, zarys etnograficzny i p. Michała Bernstejna: Przyczynki do etnografii Litwy. Obie dwie prace doskonale napisane i ze znajomością rzeczy, któremi się zajmują. Praca p. Czarkowskiego zajmuje prawie połowę Rocznika, jest najobszerniejsza ze wszystkich i ze wszystkich samodzielnych najcenniejsza. Daje wcale dokładny obraz powiatu Bielskiego, dawnej Ziemi Drohickej. Mamy nasamprzód statystykę ziemi i ludności, następują potem stosunki społeczne (duchowieństwo, szlachta, mieszczenie i włościanie), religijne i narodowościowe szczegółowo opracowane, wreszcie ludność polska pod względem folklorystycznym: ubiór, zwyczaje i obyczaje wogóle i doroczne, gry i zabawy, przesady, lecznictwo ludowe, przysłowia. Poczciwą tę pracę kończy słownik gwary ludowej w Ziemi Drohickej i mapa powiatu. Za pracę tę ludoznawstwo polskie i wogóle słowiańskie może być tylko bardzo wdzięczne. Mniejsza znacznie rozmiarami jest praca p. Bernstejna, bo obejmuje zaledwie 10 stron, jest to więc tylko rozprawka, ale bardzo ciekawa i ozdobiona doskonałemi ilustracyami. Składa się z dwu części: pierwsza traktuje o zapomnianych instrumentach muzycznych litewskich, druga zaś o maskach, których używa lud litewski, przebierając się do zabaw w czasie zapust, na Boże Narodzenie, na Wielkanoc, nawet na dożynki. Rzecz cała wyborna, choć mała.

Mamy dalej w Roczniku trochę dokumentów historycznych, dotyczących Wilna i Litwy, jest dalej spis druków polskich, wydanych od r. 1900 do 1907 włącznie, opracowany przez p. Czarkowskiego, spis suchy, jak każdy spis, a wymowniejszy od Demostenesa i Skargi. Ach! bo słuchacie i zważcie u siebie! W wielkiej stolicy Litwy, gdzie naszych w mieście i na prowincyi całe krocie, ogłoszono drukiem po polsku w r. 1900 cztery książeczki, wyraźnie **cztery** książeczki, z których największa (Gonitwy, Deotymy) kosztowała rubla, dwie (Pojata i Pijaństwo zgubą) po 30 kopiejek, a jedna (Historja pożytecznego człowieka) 15 kopiejek za egzemplarz. Rok 1902 i 1904 jeszcze smutniejsze, bo w każdym z nich drukuje się w Wilnie po polsku tylko po **dwie** książki w takiej cenie, jak wyżej zacytowane i oprócz prac Zahorskiego o Trokach i katedrze Wileńskiej takiej samej treści.

W r. 1901 pojawiło się aż **ośm** książek, co wszystko można było nabyć za 5 rubli i 5 kopiejek, a i ta suma dla tego tylko tak wysoka, że X. Kurczewskiego Kazania przygodne kosztują 1 rb 50 kop., a cena rozprawy X. Niedziałkowskiego: Czemu dziś w poezyi nie mamy słowików? wynosi 1 rb. 60 kop.

W r. 1903 takuteńki stan rzeczy, wyszło znowu aż **ośm** książek, ani o jedną mniej ani więcej i znowu takiej samej treści: Augustyn św. Wyznanie (w przekładzie) cena 1 rb.; Celibata prawa natury cena 30 kop.; Kalwarya pod Wilnem cena 30 kop.;

chrześcijański cena 25 kop.; Chodzki Obrazy litewskie cena 1 rb. 50 kop.; i jedna jeszcze książka, egzempl. po 1 rb. i jedna po cenie 15 kop. za egzemplarz!

W r. 1905 zdobycz ogromna! wyszło książek aż **dziewięć** takich samych i zaczął wychodzić Kurjer litewski, bo dotąd nie było **ani jednego** polskiego dziennika.

Dopiero rok 1906 wykazuje prawdziwą zmianę na lepsze. Samych **czasopism** wychodzi **dziesięć**, książek jeszcze niewiele, ale zawsze już **22!**

Wspieraj Was, Boże, i ochraniaj!

S. Matusiak.

Emil Kałużniacki. *Über Wesen und Bedeutung der volksetymologischen Attribute christlicher Heiliger.* Broszurka niniejsza o 22 stronach jest odbitką z pamiątkowego, zbiorowego dzieła, wydanego na cześć prof. V. Jagiça. Zasłużony profesor czerniowieckiego uniwersytetu poświęcił ją bardzo ciekawej sprawie, a mianowicie atrybutom Świętych chrześcijańskich, powstałym pod wpływem etymologii ludowej tak w zakresie języków słowiańskich, jak i innych.

W padaczce wzywają ludzie (w Niemczech było już tak za czasów Lutra) pomocy św. Walentego, który za życia swego z chorobą tą nie miał do czynienia. Jak do tego przyszło? Imię Valentin brzmi w ustach ludu niemieckiego prawie jak Falentin, co naprowadziło na myśl, że imię to pozostaje w etymologicznym związku z wyrazem fallen i oto przyczyna, dla której ujrzano w św. Walentym pomocnika w padaczce. Św. Augustyn pomaga podług wyobrażeń ludu niemieckiego w chorobach oczu, bo jego imię wywodzi etymologia ludowa od wyrazu Auge (oko). Św. Błażej pomaga tutaj na pęcherz, bo wydało się, że imię jego jest w związku z wyrazem Blase (pęcherz). Św. Andrzej uchodzi powszechnie za Świętego, który pannom naznacza mężów, gdyż po grecku aner-andros znaczy mąż.

U Francuzów św. Klara sprawia, że się jasno widzi, gdyż clair znaczy w tym języku jasny. Św. Klaudiusz pomaga tutaj przy okulawieniu, gdyż claud oznacza w tym języku chromego, niedołęznego. Św. Korneliusz jest tutaj opiekunem bydła rogatego, gdyż bydło rogate zowie się po francusku les bête à cornes.

Podług wyobrażeń południowych Słowian i Rusów jest św. Błażej pomocnym w chorobie włosów, bo zowie się u tych Słowian Własij, Własij, a to przypomina etymologicznie wyraz wlas (u południowych Słowian) i wołos (u Rusów). Św. Elizeusz zowie się po bułgarsku zwyczajnie Liseaj i uchodzi za opiekuna łysych, gdyż łysina zowie się po bułgarsku liso, lisata. Św. Jeremiasz, po rusku Jarema, uchodzi za patrona zwierząt, bo wkłada się na nie jarzmo, po rusku jarmo. Św. Łazarz jest u Serbów opiekunem małych dzieci, gdyż imię jego w poczuciu językowym weszło tutaj w związek z wyrazem łaziti (łaziti). Św. Makryna uchodzi u Rusów za dawczynię wilgotności, bo wydało się Rusom, że imię to pozostaje w etymologicznym związku z wyrazem mokry.

Prof. Kałużniacki naliczył takich przykładów z różnych języków 79, a jest ich niewątpliwie więcej; kończy zaś rzecz rozwiązaniem pytania, skąd to poszło, że ludy pogańskie, przjąwszy chrzest, w różnych swych potrzebach takich pomocników i opiekunów szukały. Przyczyna tkwi w dawnych wierzeniach, a nowa wiara nie sprzeciwiała się temu, gdyż podług jej nauki święci są u Boga orędownikami żywych. Ewangelie same i żywoty Świętych, wreszcie etymologia ludowa ułatwiały sprawę. Św. Józef musiał wobec tego stać się opiekunem stolarzy i cieśli, św. Piotr rybaków, św. Łukasz malarzy i t. d.

Praca to bardzo ciekawa i cenna, pod każdym względem wzorowa.

S. Matusiak.

Ahmed Bey Kamal. *Livre des perles enfouies et du mystère précieux au sujet des indications des cachettes, des trouvailles et des trésors, publié et traduit par...* Kair 1907. 2 tomy, cena 155 piast. egipskich (około 38 koron).

W artykule moim o ludzie górno-egipskim („Lud“ 1907. str. 276 i 277) pisałem, jak tubylcy zapatrują się na poszukiwanie starożytności, jak odpędzają duchy niebezpieczne, strzegące skarbów podziemnych, jak wreszcie „powołują się na jakieś księgi, w których zaznaczone mają być miejsca godne wykopalisk“. Otóż taką to księgę, złożoną ze wskazówek i zaklęć magicznych, ogłosił Ahmed Bey Kamal, uczony konserwator muzeum egipskiego w Kairze, po arabsku i w przekładzie francuskim, z ciekawą przedmową. Wiara w skarby zakopane zawsze istniała w krajach muzułmańskich: świadczą o tem m. in. Ibn Chaldun i Leon Afrykański. Szczególniej jednak często przetrząsano ziemię w Egipcie, do czego przyczynił się nadewszystko starożytny zwyczaj składania przy mumiach różnorakiego dobytku. Podróżnicy europejscy byli, a po części są jeszcze w oczach tubylców czarodziejami, którzy przy pomocy zaklęć wydzierają ziemi skarby. Ahmed Bey Kamal ogłosił swoją księgę według rękopisu z XV wieku, znajdującego się w posiadaniu Johnsona Paszy; przytem uwzględnił warianty dwu innych rękopisów, przechowywanych przez muzeum kairskie. Zbędna rzecz tłumaczyć folklorystyczne znaczenie tego dzieła; wydawca poucza nas, że kierowała nim inna jeszcze pobudka: chęć uprzystępnienia współziomkom rzadkiej księgi, zdyskredytowania jej na tej drodze, a w następstwie powstrzymania zabobonnych od niszczenia starożytności wedle nierozumnych rad i magicznych poleceń.

Na str. III powtarza Ahmed Bey Kamal za Makrizim wspomnienie o owym Daudzie, który „w dolinie, koło Klimunu, w krainie południowej“ miał widzieć pola skamieniałych harbuzów i ogórków (Makrizi, Opis Egiptu, tłumaczenie francuskie Bourianta — str. 118, nie 114, jak A. B. K. fałszywie przytacza). Ponieważ ani Bouriant, ani A. B. K. nie umieli wyjaśnić, co to za Klimun, zaznaczam, że jestto Kalamun na południe od Fajumu, gdzie mieszkał ongi koptyjski święty Samuel, a gdzie dotąd są (świeżo ożywione) ruiny klasztoru, o których niebawem pisać będę w kairskich Rocznikach Wydziału Starożytności. Byłem tam w sty-

czniu b. r. i widziałem owe „skamieniałe harbuzy“, buty kamienne bardzo w istocie oryginalne i tubylców w podziw wprawiające. Twierdzenie A. B. K—a, jakoby według Koranu skarby Faraonów miały być zamienione w kamienie, jest nieścisłe. Koran (X, 88) używa wyrazu *tama sa*, który znaczy „zmienić postać, dać inną naturę“ (nie unicestwić, jak tłumaczy Savary): o skamienieniu mowy niema i dopiero komentatorowie tak to wyrozumowali.

Tad. Smol.

Jan Máchal. *Bájeslovi slovanské.* V Praze 1907. Str. 174. (Mitologia słowiańska). Lingwistyka słowiańska cieszy się już dawno wiekami zdobycami i rozwija się coraz pomyślniej. Nje można tego samego powiedzieć o mitologii słowiańskiej, jakkolwiek zajmowali się nią prawie ci sami ludzie, co lingwistyką. Przyczyna nie tylko w tem, że źródła do mitologii słowiańskiej są bez porównania uboższe od źródeł językowych, ale i w tem, że brakuje mitologii słowiańskiej Jakóba Grimma, uczonego wysokich zdolności, któryby połączył głęboką wiedzę lingwistyczną z równie głęboką wiedzą mitologiczną. Znakomici lingwiści słowiańscy tylko ubocznie i dorywczo zajmowali się mitologią słowiańską. Żaden z nich nie objął, jak Grimm, całego materiału tak historycznego jak i folklorystycznego i nie stworzył takiego dzieła, jakim jest *Deutsche Mythologie*, dzieła, na którem późniejsi bez wahania oprzećby się mogli i dalej pracowali. Na takie dzieło słowiańskie po dziśdzień na próżno czekamy i zapewne długo jeszcze będziemy musieli czekać, pomimo wielu bardzo cennych prac przygotowawczych szczególnie rosyjskich i czeskich. Brak takiego dzieła podstawowego, *grundlegend*, jak się Niemcy wyrażają, wywołuje różne fatalne skutki. Niema mianowicie nic ustalonego, nic za prawdę uznanego, jakkolwiek nie brak w mitologii słowiańskiej rzeczy zupełnie pewnych i stwierdzonych. Wynikiem tego z jednej strony za daleko idący optymizm, z drugiej jeszcze dalej sięgający pesymizm, bo złe zawsze więcej podobało się ludziom i podoba. Ten pesymizm w ostatnich dwudziestu kilku latach przybrał nawet takie rozmiary, że traktować mitologię słowiańską przez ramię uchodzi u pewnego rodzaju „uczonych“ za dobry ton i „uczoność“. Im kto głupszy w tych rzeczach, tem większego udaje znanec, tem butniej i złośliwiej traktuje mitologię i mitologów. Stąd poszło, że mitologia słowiańska ma więcej złośliwych krytyków, aniżeli zamiłowanych pracowników, że ludzie spokojni i poważni woła się nią nie zajmować, żeby się na niezasłużone nie narażić przykrości. Rzecz naturalna, że na tem najgorzej wychodzi sama sprawa mitologii słowiańskiej.

Byliśmy też nader mile zdziwieni, kiedy r. 1891. pojawiła się w Pradze okazała książka dra Jana Máchala: „*Nákres slovanského bájeslovi*“. Przeczytawszy ją, przekonaliśmy się, że to wprawdzie jeszcze nie dzieło w rodzaju Grimma, że to nawet nie całkiem samodzielne studia z zakresu mitologii słowiańskiej, ale tylko zwięzły przegląd, „zarys“, jak sam autor nazywa swą książkę, mitologii słowiańskiej; jednakże już samo pojawienie się pracy, streszczającej wyniki najnowszych badań z mitologii

słowiańskiej, uważaliśmy za rzecz niemałej odwagi ze strony autora i niemałej doniosłości dla dalszej pracy na polu mitologii słowiańskiej. Przekonaliśmy się niebawem z recenzji Karłowicza, zamieszczonej w Wiśle, że wartość książki dra Máchala oceniliśmy należycie.

Obecnie wydana przez dra Máchala książka jest popularnym opracowaniem tamtej i wyszła jako jeden z tomików „Biblioteki światowej” (Světova Knihovna), wydawanej w Pradze. Widać jednak z niej, że autor śledzi wciąż wyniki pracy na polu mitologii słowiańskiej i dalej zajmuje się gorliwie folklorystyką słowiańską, która już do pracy jego z r. 1891, dostarczyła mu tyle nieocenionych skarbów. Ponieważ to książka zupełnie popularna, więc jeszcze bardziej od pierwszej sprawozdawcza. Ze swoim własnym zdaniem autor rzadko się wyraża, co najwięcej z dwu lub więcej sprzecznych na jedno się decyduje. O ile trafnie, możnaby czasem mieć wątpliwość, ale to nie umniejsza zasługi autora.

Jak w szczegółach, tak i w ogólnym pojmowaniu zjawisk mitologicznych, idzie autor za najnowszymi zapatrywaniami i prądami, które się ujawniły szczególnie w Niemczech. Czy wszędzie warto za tem iść tak bezwzględnie zwłaszcza co do tych prądów, ośmieliłbym się wątpić, ale nie żał, że się to stało, bo warto i z tego stanowiska na rzecz popatrzyć. Zresztą jak w lingwistyce nie o to narazie chodzi, jaki jest początek mowy ludzkiej, ale o poznanie wszelkich zjawisk językowych, tak i w badaniach naszych mitologicznych nie to narazie główna rzecz, jaki był początek różnych wier ludzkich, lecz to, żebyśmy zrozumieli należycie każdą wskazówkę, podaną nam przez historię, archeologię czy język, ocenili gruntownie i prawdziwie wartość każdej z tych wskazówek i złożyli sobie prawdziwą całość wierzeń naszych przodków w pewnej epoce, bo dopiero mając to, będziemy mogli coś pewniejszego powiedzieć o dalszej przeszłości, co do której nie mamy już żadnych źródeł i musimy polegać jedynie na wnioskach i analogiach. Mówić dzisiaj, że pierwszym etapem w wierze naszych pogańskich przodków był kult przodków i że z tego wywiązała się wiara w bogów, uważamy za rzecz jeszcze przedwczesną i zdaje nam się, że zanim do tego przystąpimy, powinniśmy wpieryw dokładnie zbadać, kto był Jesza, Łada, Świętowit, Swarozyc i t. d. i jak wyglądała nasza wiara w całości lub, dajmy na to, tylko w ocalałych fragmentach. (jeżeli całości nie zdołamy już złożyć) ale dokładnie poznanych.

Zbadanie tych szczegółów jest jeszcze wciąż niestety słabą stroną mitologii słowiańskiej, choć nie są to rzeczy, którychby zgoła nie można było rozjaśnić. Butna krytyka i niby wielce naukowa z uśmiechem mówiła o mitologii Długoszowej, a tymczasem pokazało się na podstawie kazania z XV. wieku, że jego Jesza i Łada nie są wcale zmyśleniem, że jeszcze w XV. wieku czczono ich więcej, aniżeli samego Boga, i że Łada był istotnie bogiem wojny, jak to powiada Długosz. A skoro te szczegóły prawdziwe, to zapewne prawdziwe są i inne, bo i skądżeby czcigodnemu Długoszowi przyszło na myśl zmyślać jakieś dziwaczne imiona bóstw pogańskich (których on ani lubił ani cenił), jak Jesza i Łada, Dziedzylela itp. i o każdym z tych bóstw prawić, czem było, gdyby był tego nie wyczytał w źródłach dawniejszych. Bądźmy zresztą

tak łąskawi i zbadajmy wpierw gruntownie i wszechstronnie każdy z tych szczegółów, zanim wydamy ostateczny sąd, ale nie zbadawszy tego i nie rozumiawszy, lekkomyślnie traktować to jako rzeczy bezwartościowe, to chyba nie jest naukowem postępowaniem i do naukowych rezultatów doprowadzić nie może. A zaimponuje to chyba tylko takim, których — jak mówi polskie przysłowie — nie sieją.

Prof. Máchalowi należy się wielka wdzięczność nie tylko za pracę, godną ze wszech miar pochwały, ale i za to, że nie waha się w tych dość jałowych i niepomyślnych dla mitologii słowiańskiej czasach o niej mówić, przypominać i naprzód popychać.

S. Matusiak.

